

STANISŁAW LEM: LUKRECJUSZ ZE LWOWA¹

1

Dnia 20 lutego 1938 r. polski filozof Henryk Elzenberg napisał: „Wojna za progiem. (...) Pozostanie już tylko (...) czujnym intelektem ogarniać to wspaniałe w swoim rodzaju widowisko walących się światów”². To maksyma z ducha lukrecjańska³, dewiza kosmocentryzmu. Po tamtej wojnie, przez sześćdziesiąt lat, Stanisław Lem „czujnym intelektem ogarniał” wypiętrzające się i obracające wniwecz światy, nie próbując ich w tym ani przyspieszać, ani hamować. W *Solaris* napisał: „jesteśmy trawą wszechświata”⁴. Znaczy to także, że i człowiecza walka składa się jedynie na kosmiczne procesy, nie modeluje ich ani nawet nie moderuje. Zdaniem Lukrecjusza i Lema, jesteśmy wszak trawą odwzorowującą świat. Naprawiać go zaś możemy w takim samym stopniu w jakim malarze paleolitu naprawiali paleolit (oni – tylko dobrze szyjąc ubrania czy polując; my – wytwarzając dobre samochody, telefony czy protezy). Jasne, że to całkiem odmienny sposób myślenia od dzisiaj dominującego, stojącego na Rousseau, Wolterze, Marksie, Nietzschem czy Freudzie – myślenia życzeniowego. W *Summa technologiae* (1964) Lem

¹ Artykuł stanowi zapis referatu wygłoszonego 3 marca 2017 r. na konferencji *Kosmos Lem: Das literarische Werk und philosophische Denken von Stanisław Lem* w Darmstadt.

² H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, Kraków 1963. Por. tenże, *Kummer mit dem Sein. Tagebuch eines Philosophen. Aphorismen und Gedanken aus den Jahren 1907 bis 1963*, aus dem Polnischen von S. Sellmer unter Verwendung einiger von K. Dedecius übers., Frankfurt am Main 2004.

³ Por. tenże, *Lukrecjusz i religia materializmu* [1927], przedr. *Lukrecjusz i materializm*, w: tegoż, *Z filozofii kultury*, Kraków 1991.

⁴ S. Lem, *Solaris* [1961], *Dziela*, t. III, Warszawa 2008, s. 162.

przedstawił wprawdzie – odważnie jak nikt inny – możliwe manipulacje technologiczne, nawet w skali kosmicznej, co wywołało lawinę nieporozumień. W *Golemie* (1981) jednoznacznie wszak wyjaśnił, że zasadniczo manipulacje te nie mogą być ludzkie.

Dokładnie 600 lat temu – w 1417 r. – w pobliżu Darmstadt, prawdopodobnie w opactwie benedyktyńskim w Fuldze (z VIII w.), oddalonym od miasta o 130 km – włoski poszukiwacz antycznych ksiąg Poggio Bracciolini (1380–1459) odnalazł kopię poematu *De rerum natura* Lukrecjusza⁵. Po tysiącu lat nieistnienia wielkie literackie i filozoficzne dzieło zostało przywrócone światu. I zmieniło ten świat, a dokładniej: zmieniało sukcesywnie sposób widzenia świata, będąc regularnie drukowanym i czytany, przez ostatnie sześć stuleci. Mimo oporu (istniejącego do dziś) lukrecjańczykami stawali się wybitni chrześcijanie – jak Giordano Bruno, Galileusz, Montaigne, Szekspir, Jan Kochanowski (w Polsce), Pierre Gassendi, Thomas Hobbes, Isaac Newton czy Thomas Jefferson. Największym zaś dotąd z lukrecjańczyków był Stanisław Lem. Tylko on bowiem dokonał filozoficznej syntezy epikureizmu z chrześcijaństwem, a w istocie, syntezy współczesnej nauki z chrześcijaństwem – w których obu był zanurzony. Dokonał zaś tego spontanicznie poprzez przyrodzony mu „epikureizm” – to znaczy epikurejski sposób postrzegania i odnoszenia się do rzeczywistości; sposób, który u niektórych ludzi stale w dziejach powraca. Pisał bowiem Lukrecjusz, że jest możliwe, a nawet wielce prawdopodobne (ze względu na nieskończoność czasową Kosmosu i liczby „wirujących” w nim atomów), by „(...) czas po śmierci zgromadził naszą materię / I znów ułożył tak samo, jak jest ułożona teraz / I światło życia by znowu zostało nam udzielone (...)”⁶.

Znaczyłoby to, że historia wypełniona jest, na przykład, wielością „Lukrecjuszów”. Nie byłiby oni wprawdzie jedną i tą samą osobą, ale byłiby takimi samymi osobami. W pierwszym rozdziale Lema *Dialogów* (1957) mechanizm ten został jasno objaśniony. Otóż Stanisław Lem to taka właśnie „atomowa kopia” Lukrecjusza, można rzec współczesna

⁵ Por. S. Greenblatt, *Zwrot. Jak zaczął się renesans*, przeł. M. Słysz, Warszawa 2012.

⁶ T. Lucretius Carus, *De rerum natura*, ks. III, 847–849 (przekład polski: *O naturze rzeczy*, wybrał, przeł. i oprac. G. Żurek, Warszawa 1994).

jego „reinkarnacja” – w tym sensie, że dwie zygoty zasadniczo identyczne, a doświadczenia życiowe w istocie zbliżone. Nic dziwnego zatem, że mogły ukształtować się dwie osobowości bliźniacze i że jedna wydała z siebie dzieło *O naturze rzeczy*, a druga – w postaci 40 książek łącznie – stworzyła jakieś „*O naturze rzeczy – bis*”, dwa tysiące lat późniejsze, w setkach istotnych punktów podobne⁷. Weźmy choćby słowa „*De rerum natura*” – byłyby to przecież tytuł pasujący idealnie do całej twórczości Stanisława Lema. Mówi się, że usiłował dać „teorię wszystkiego”. I dał. A że nie miał świadomości jej pokrewieństwa z lukrecjanizmem nie znaczy, że tego pokrewieństwa – strukturalnego i merytorycznego – tam nie ma. Los zatem wrzucił, jak niegdyś w starożytny Rzym, tak później w dwudziestowieczny Lwów, identyczną strukturę atomową – konkretne DNA, „lukrecjański” genom. A że warunki rozwoju dla obu ziaren były jakoś analogiczne, to i owoce także.

2

Lem był Polakiem, żydowskiego wprawdzie pochodzenia, ale Polakiem ze Lwowa, a potem z Krakowa, związanym z Kościołem rzymskim. Lwów to symbol polskiej kultury i państwowości: od XV do XVIII w. najważniejsze miasto południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, choć wielonarodowe; pod zaborami nadal z polskim uniwersytetem, kwitującym teatrem, muzyką, literaturą, bibliotekami, wydawnictwami, czasopismami, stowarzyszeniami, także patriotycznymi. Lwów to miasto poezji Aleksandra Fredry, Jana Kasprowicza i Leopolda Staffa; miasto filozofii o światowej renomie: lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej Kazimierza Twardowskiego i idei filozoficznych Ludwika Flecka; miasto polskiej szkoły matematycznej Stefana Banacha i Hugona Steinhausa; teatru Leona Schillera i Wilama Horzycy; to także „Termopile” oręża polskiego. Stosunek Lema do miasta jego dzieciństwa i młodości, powszechnie znany (choćby z *Wysokiego Zamku*) i przez całe życie artykułowany, można by najcelniej wyrazić w stylu naszego wieszczka: „Lwowie, Ojczyzno moja!...”. I zanurzenie Lema w polskim języku – *Biblii* Wujka, mowie

⁷ Usiłowałem te „setki punktów” wskazać na 500 stronach książki: *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*, Warszawa 2010.

Mickiewicza, Sienkiewicza, Leśmiana i Miłosza – można by oddać słowami tego ostatniego: „Język jest moją matką!”. Tym bardziej w ten sposób, że i Lem był języka polskiego „rodzicem”.

W latach 30. XX w. Lwów liczył ponad 300 tys. mieszkańców, z czego połowę stanowili Polacy, jedną trzecią Żydzi, resztę, w większości, Ukraińcy. Wielu Żydów już w XIX w., ale zwłaszcza po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., włączyło się w ten wir polskiej kultury oraz w struktury państwowe i stało się, niejako „na ochotnika”, Polakami – między innymi ojciec Stanisława Lema i on sam. Analogicznie jak Heinrich Heine – Żyd z pochodzenia, był wielkim Niemcem, a Ludwig Wittgenstein – Austriakiem, Stanisław Lem – był Polakiem. Gdyby Lem pozostał Żydem, o „lukrecjańskiej” nawet osobowości, nie powstałaby jego synteza naukopochodnego obrazu świata i naukotwórczego, chrystiano-centrycznego systemu wartości. Nie powstałaby bez Ewangelii (zamiast Talmudu), bez katolickiego z ducha uniwersalizmu (zamiast ekskluzywizmu), bez chrześcijańskiej jawności życia (w miejsce konspiracyjności), bez zachodniego racjonalizmu (w miejsce mistycyzmu), bez wymogu stromej hierarchii moralnej w społeczeństwie (zamiast kolektywistycznego egalitaryzmu); bez honorowania rozdziału i autonomii władz świeckiej i duchowej. Polski, katolicki charakter narodowy – który tak celnie wyraził geniusz Leibniza w XVII w.⁸ – uformował Lema, bez względu na ateizm formowanego. Po II wojnie światowej, w Krakowie, te rzymsko-katolickie wpływy były jeszcze silniejsze – dzięki więzom z „Tygodnikiem Powszechnym”, przyjacielowi Janowi J. Szczepańskiemu, a zwłaszcza żonie Barbarze. Sprawily one, że nie był możliwy akces Lema ani do komunizmu (w szczególności do PZPR), ani do liberalizmu (reprezentowanego przez wielu uczniów szkoły lwowsko-warszawskiej, których pisarz považał). Lem nie mógł stać się ani marksistą, ani scjentyistą z powodu nabytego „hamulca katolickiego” oraz wrodzonego – „lukrecjańskiego”. Te dwa komponenty zaś pogodził jakoś w postaci swego „katolickiego ateizmu”. Z drugiej strony patrząc, to właśnie katolickie oblicze Lema,

⁸ Por. G. W. Leibniz, *Specimen demonstrationum politicarum pro eligendo rege Polonorum...* (1669). Por. też: P. Okołowski, *Jakich rządów Polacy potrzebują? Polska w świetle idei politycznych Leibniza*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2016, nr 4.

obecne głównie w jego publicystyce i eseistyce, jako „niegdysiejsze”, sprawiło niepopularność tej części jego pism. A to przecież połowa jego prac, to dzieła najważniejsze filozoficznie, czyli intelektualnie!

3

Już w 1945 r. (w opowiadaniu *Hauptsturmfuhrer Koestnitz*⁹) Lem dał próbkę swej oryginalnej, z ducha chrześcijańskiej antropologii. Dekadę później, w *Dialogu o wskrzeszaniu z atomów* – próbkę filozoficznego atomizmu. Przez resztę zaś życia „sklejał” obie te składowe w syntetyczny obraz świata, który można by nazwać neolukrecjańskim. Na gruncie tego obrazu, wszystko w Kosmosie polega na szczepianiu się i rozczepianiu atomów, włącznie ze sprawami ludzkimi. Czytamy o tym w *Obłoku Magellana* (1955): „Życie oglądane z bliska przedstawiało się jak taniec pyłków w smudze słonecznej, co jakiś czas przematany kataklizmem”¹⁰. To przecież bezwiednie zastosowana przez pisarza poetyka epikurejska.

Lem był wprawdzie zdania, że systemu z jego poglądów zbudować się nie da, to znaczy nie da się bez sprzeczności. Ale system powstał! A jego sprzeczności są sprzecznościami naturalizmu wszelkiego (i wszelkich ludzkich systemów myślowych), tkwiącymi wzorcowo już w epikureizmie. O ile mniej jest niespójności w tym „materializmie losu”¹¹ w porównaniu do materializmu oświeceniowego czy materializmu dialektycznego!

A oto trzon neolukrecjanizmu Stanisława Lema. „Bóg nie tylko gra ze światem w kości, lecz nie daje zajrzeć do kubka”¹². Jest to stochastyczny świat wiecznych atomów. Potwierdzają to trzy największe odkrycia w nauce XX wieku: ogólna teoria względności (1916), teoria kwantów

⁹ Przedruk w: „Odra” 2017, nr 2.

¹⁰ S. Lem, *Obłok Magellana*, Kraków 1970, s. 281.

¹¹ Czytelnik niemiecki, ale i każdy inny, może rozjaśnić sobie antropologiczne, a zwłaszcza społeczne stanowisko Lema poprzez lekturę dwóch znanych w niemieczyźnie dzieł współczesnego i pesymistycznego naturalizmu: *Der Rassenkampf* Ludwika Gumpłowicza i *Der Mensch* Arnolda Gehlena. Lem dzieli z nimi, na jednakiej zasadzie, filozoficzną niepopularność, choć bije ich na głowę sławą wielkiego artysty.

¹² S. Lem, *Golem XIV*, w: tegoż, *Biblioteka XXI wieku. Golem XIV, Dzieła*, t. 18, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2009, s. 283.

(1927) oraz teoria DNA (1953). Racjonalistyczna filozofia współczesna – scjentyzmu, marksizmu czy neotomizmu – nie przetrwała tych odkryć, nie przeniknęła ich konsekwencji. A człowiek jest w tym stochastycznym świecie nowoczesnej nauki „przypadkiem” i „nieszczęściem”. To zaś, że tak się właśnie sprawy mają już przypadkiem i nieszczęściem nie jest. Może nawet ten stan rzeczy nieść ludziom pociechę. Zdaniem Lema, najlepiej rozpoznali tę nadzieję – tkwiącą w „życiu godnym bogów”¹³ – i zrobili z niej najlepszy pożytek – chrześcijanie właśnie. To oni, jako jedyni, stworzyli bowiem cywilizację naukowo-techniczną i tylko oni wydali z siebie państwo prawa, ustrój wolnych ludzi.

O Lema pesymizmie antropologicznym była mowa wielokrotnie, napomkniemy więc tylko o stanowisku Lukrecjusza w tej sprawie. Ów pesymizm w kwestii natury ludzkiej najcelniej wyraża fraza Owidiusza: *Video meliora proboque, deteriora sequor* („widzę, co dobre i pochwalam, a idę za tym, co złe”). Tak pośród ludzi bywa, a to wystarcza, by wytłumaczyć w zachowaniach ludzkich diabelstwo. Był Lukrecjusz jedynym w całej filozofii pogańskiego antyku, kto myśl taką uznawał, mimo że Grecja i Rzym w diabła nie wierzyły. Dla Lema natomiast, myślącego o naturze ludzkiej po chrześcijańsku, diabelstwo jest indywidualną i wrodzoną cechą osobową. I w ten sposób należy rozumieć też Lukrecjusza, który mówi, że: „(...) człowiek żyje wśród gwałtów, (...) trawi swe siły na waśniach, (...) zlewa się krwawym potem. (...) Tak było kiedyś, tak teraz jest i tak będzie w przyszłości”¹⁴.

Nie należy zatem oczekiwać, niezależnie od wysiłków ludzi świętych, że Gułag i Auschwitz się nie powtórzą. W ostatniej książce Lema czytamy: „zamiłowanie do zbrodni i mordów masowych jest cechą konstytutywną natury ludzkiej”¹⁵. Nie wszyscy chrześcijanie pogląd ten podzielały. Lem idzie tu ręką w rękę ze św. Augustynem i św. Anzelmem, z Lutrem i Kalwinem; rozchodzi się z Orygenesem, św. Tomaszem, Maritainem czy Rahnerem.

¹³ T. Lucretius Carus, *De rerum natura*, ks. III, 322.

¹⁴ Tamże, ks. V, 1145; 1146; 1129; 1135.

¹⁵ S. Lem, *Rasa drapieżców*, Kraków 2006, s. 176.

4

Chcę na koniec powiedzieć o jednym rysie łączącym Lukrecjusza i Lema – ale niezwykle charakterystycznym i ważnym, mianowicie o ich wspólnym poglądzie na religię, czy szerzej – ich jednakim stosunku do religii. Lukrecjusz jako epikurejczyk był Rzymianinem niewierzącym, a to znaczy: nie wierzył we wszystko, co głosiła powszechna religia w Rzymie. Nie wierzył w moc Jupitera i inne mitologiczne opowieści tego rodzaju; odrzucał jakąkolwiek nieśmiertelność, w tym indywidualną. Ale nie negował istnienia bogów! Bogowie, zdaniem epikurejczyków, istnieją, tyle że w *intermundiach* – długowieczni, zbudowani z nadzwyczaj subtelných atomów, nie wtrącający się do świata ludzi, ani w ogóle nie interesujący się nami. Dla ludzi natomiast są oni wzorcami rozumu – rozumami wyższego rzędu. Sama możliwość istnienia innych rozumów – śmiertelnych, ale pojawiających się przez wieczność – niesie epikurejczykom pociechę. Analogicznie jest, choć dwa tysiące lat później, u Lema – tego „katolika niewierzącego”. Jego „ateizm” nie zaprzecza, jak choćby u Dawkinsa, istnieniu Boga. Mówi Lem tak:

Nie neguję, że tu i teraz czuwa nad nami jakaś Opatrzność. (...) Twierdzą tylko, że po śmierci nic nie będzie. Natomiast świat, być może, został ulepiony przez jakieś moce. Nie jestem kaznodzieją nicości¹⁶.

Po prostu: istnienia czy nieistnienia Boga nie da się uzasadnić – agnostyk zawiesza sąd w tej sprawie. Według Lema, do opisu świata nie jest pojęcie Boga potrzebne, jest za to niezbędne w moralności – jako wielki symbol naszej cywilizacji. Czytamy o tym: „W zasadzie jestem agnostykiem, ale takim, który praktycznie sam siebie przekonał, że Bóg jest bardzo pozytywną siłą”¹⁷.

Absolutyzm w zakresie wartości – w etyce i w estetyce – na mocy tradycji „gwarantowany jest” przez Boga. Lem to honoruje, choć traktuje absolutne wartości – po lukrecjańsku i po darwinowsku – jako narzędzia adaptacyjne gatunku. Za takie narzędzie ma też religię jako taką. Powiada

¹⁶ Tenże, *Dwie nogi i koniec*, „Polityka”, wywiad z 15.09.2001, s. 43.

¹⁷ M. Wnuk, *Polowanie na kurdle, apokalipsa i brednie. Z wizytą u S. Lema*, „Prestiż” 2005, nr 4.

w ten sposób: „Przeciwko religii nic nie mam. Raczej przeciwko Kościołowi, bo jestem heretyk i antyklerykał”¹⁸.

„Heretyk” znaczy, że autor odrzucał część chrześcijańskiej doktryny; „raczej antyklerykał” – że bronił rozdziału władzy świeckiej i duchowej, opierając się ingerencji Kościoła w sprawy podległe „cesarzowi”. Lem szanował Kościół, a z duchownymi się przyjaźnił, choć się z nimi spierał w kwestii cywilizacyjnych wyzwań. O istocie zaś religii – wszelkiej – mówił tak: „Religie są protezami, które mają nam ułatwiać oswojenie się z myślą o przykrej perspektywie niebytu”¹⁹.

Korzeniem religii – każdej – jest zatem śmierć, czy dokładniej mówiąc: zderzenie rozumu ze śmiercią. Lem zapewne zaczerpnął tę ideę od Schopenhauera, którego cenił i który pierwszy mówił o tym wprost. Ale o zasadniczym związku religii ze śmiercią przekonany był także Lukrecjusz. Czytamy u niego – o ludziach:

Cóż w tym dziwnego, że twory śmiertelne mają w pogardzie / Własny swój rodzaj i bogom pozostawiają te wielkie, / Te zadziwiające siły, którym posłuszne jest wszystko?²⁰

Nic nie ma dziwnego w pocieszycielskich treściach religii, gdyż – jak mówi Rzymianin – człowiek musi:

(...) Precz przepędzić zabójczy lęk, (...) / Lęk, co zakłóca nam życie do samej najgłębszej głębi, / Rzucając na wszystko mroczny cień śmierci (...) ²¹.

(...) Nic nie można wymyślić, w czym byłaby większa sprzeczność, / Niż to, iż coś śmiertelnego jest połączone z czymś wiecznym (...) ²².

(...) Gdyby nasz umysł był nieśmiertelny, / Toby konając nie cierpiał tak bardzo nad swą zagładą (...) ²³.

¹⁸ S. Lem, S. Bereś, *Tako rzecze... Lem*, Kraków 2002, s. 431.

¹⁹ S. Lem, *Wracam z Kosmosu*, „Polityka” 1995, nr 41, s. 30.

²⁰ T. Lucretius Carus, *De rerum...*, ks. V, 1238–1240.

²¹ Tamże, ks. III, 37–39.

²² Tamże, ks. III, 803–804.

²³ Tamże. ks. III, 612–613.

Zupełnie po epikurejsku, choć metaforycznie, powiada Lem, że wiary religijne biorą się „z niewiary, że wychodzimy z nicości i wracamy w nicłość”²⁴. I objaśnia, że wyrastają one:

Nie tyle (...) ze zwyczajnego strachu przed nicością (...), ile z poczucia, jakby tu rzecz, nadzwyczajnej niegodziwości, nieuczciwości i gorszącego wprost pomiatania indywidualną godnością człeczą, którą śmierć w sobie zawiera i sobą spełnia²⁵.

Otóż dlatego religia jest niezbywalna, choć zmienia historyczne szaty (formy), że w człowieku tkwi niezniszczalna religijna potrzeba – *c z u c i e r e l i g i j n e*²⁶. To „czucie” (czy „potrzeba”) jest wszak dwuznaczne. Po pierwsze, oznacza gatunkową predyspozycję do wytworzenia czyjegoś emocjonalnego stosunku do śmierci – samą „problematyczność śmierci” dla intelektu. Po drugie, czucie religijne to czyjś osobowy do śmierci stosunek, zależny już od cech wrodzonych i warunków życia. Jedni czują, przykładowo, majestat śmierci i domagają się jego wyrazu w adekwatnych formach religijnych, inni śmierć mają za wstydliwą ułomność, i udrękę myśli o niej odsuwają byle iluzją. Ta ambiwalencja czucia religijnego tkwi także w zwykłej potrzebie, naturalnej. Weźmy potrzebę odżywiania: przysługuje każdemu, bez jej zaspokojenia każdy umiera, ale różni ludzie mają różne „potrzeby kulinarne” – różny stosunek do jedzenia. Obie potrzeby zaspokajają jakaś jadłodajnia. I w tym różnica, że *r e l i g i j n a p o t r z e b a (c z u c i e)* zaspokajana jest zawsze, „religijna jadłodajnia” (*f o r m a*) bowiem zawsze jest jakaś pod ręką.

W XX wieku stosunek człowieka Zachodu do śmierci w sposób masowy uległ zmianie. Stało się tak za sprawą 70-ciu lat bez wojny i za sprawą technologii: lawinowego rozwoju medycyny oraz wirtualizacji i trywializacji śmierci w mediach (w rozrywce). Śmierć dzisiaj jawi się wielu jako rzecz przypadku oraz odległa domena starców. Nie stoi ona w świetle, dlatego da się ją „odpędzić” byle czym, na przykład tandetnymi religiami świeckimi. Stosunek Lema i Lukrecjusza do śmierci był pełen smutku,

²⁴ S. Lem, *Cywilizacja nie stawia oporu*, w: M. Oramus, *Bogowie Lema*, Warszawa 2006, s. 115.

²⁵ Tenże, *Sex Wars*, Warszawa 1996, s. 254.

²⁶ „Czucie religijne” i „formy religii” to pojęcia wprowadzone do filozofii przez B. Constanta. Por. tenże, *O religii*, przeł. S. Kruszyńska, Warszawa 2007.

ale nie zgrozy. Dla nich obu śmierć to *mors immortalis* – Nieśmiertelna Śmierć²⁷ – druga obok kreacji siła kosmiczna. Dlatego Lem dawał zgodę na eutanazję. Eutanazja to zjawisko masowe i narastające, wywołane przez technologię, przez dwukrotne przedłużenie średniej życia. W eutanazji śmierć stoi w słońcu. Należy więc „zapewnić jej majestat”, a tradycyjne chrześcijańskie formy tego nie czynią. Oderwały się od religijnego czucia milionów ludzi, tak jak czucie epikurejczyków oderwało się od form religijnych Grecji i Rzymu.

Na grobie Stanisława Lema widnieje napis, rzymska maksyma: *Feci, quod potui, faciant meliora potentes* (zrobiłem, co należało, inni niech zrobią lepiej). „Inni” nie znaczy tu: Beres, Jarzębski czy Okołowski, ani nawet prawnuki. Znaczą: wszelkie rozумы jakie kiedykolwiek będą istnieć. W tym nadzieja eschatologiczna Lema, i ona się nie kłóci z chrześcijaństwem. Był Lem, jak Lukrecjusz, ateistycznym apologetą religii. Takich jak on „chrześcijan niewierzących” jest dziś i w Polsce, i w Niemczech wielu. I w tym tkwi życiowa nadzieja naszej cywilizacji.

Summary

Lem began his writing career during the Second World War under the German and Soviet occupation (in Polish Lviv) and during the early postwar years. The war and the subsequent period of Stalinism in Poland had a deep impact on him. Lem is the most famous Polish writer, not Jewish, but first of all he is *par excellence* a great philosopher, like Schopenhauer, Russell, Popper or Kotarbiński. I call his position in the philosophy as „rationalistic naturalism with metaphysical extensions”. Lem agreed with this opinion.

One can call his outlook an enlightened anthropological manichaeism or the philosophy of inequality. Lem gave ideas, which relate to the problem of evil to issue of community (human propensity for evil and the temporal-social nature of man).

I repeat my main proposition (2010): the philosophy of Stanisław Lem is Neo-Lucretianism and Lem can be called the Lucretius of 20th century.

²⁷ T. Lucretius Carus, *De rerum...*, ks. III, 869.

The philosophical system of Lem is parallel to the ancient poem *De rerum natura* (*On the Nature of Things*), written in the first century B.C. by the famous Roman poet and philosopher Titus Lucretius Carus.

The Antireligiosity of both philosophers doesn't concern all religions; it opposes the one which propagates a false outlook upon life. Therefore, their antireligiosity goes together with apologetics of religion. Lucretius and Lem don't negate the religiousness, i.e. religious disturbance of the soul. In opinion of Lucretius gods are necessary for people, Lem is of the opinion that God is "the beneficial power". Lem also says that the Christian system of values is the most proper from the point of view of human nature. He repeats after Schopenhauer and Feuerbach (also Lucretius) that religion is a remedy for the fearful certainty of death.

Lem – the atheist in common parlance – from the Christian point of view is the man of 'strange faith'. There is an eschatology in his outlook, though a worldly (finitistic) one, which clearly has a Lucretian nature. In opinion of both there are two attributes of the Cosmos: extermination (Lucretius says *mors immortalis*, Lem – *holocaust*), and creation. A mortal human finds comfort in the idea that 'other worlds' come into being in the dead Cosmos eternally and 'different minds' are born in them.

Key words: Lem, Lucretius, Lviv, neolucetianism, devilishness, Christianity, religion.

